Nr. 257. We Lwowie, Piątek dnia 11. Listopada 1881. **Rok XX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr. — „
kwartalnie w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddn., „ Serbli . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.", plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 18 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schallek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem
Reklamy w rubryce „Nadesłane", 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 10 listopada.

(Wybór hr. Mieroszowskiego w Krakowie i zachowanie się stańczyków. — Kongres rękodzielniczy w Wiedniu. — Nominacja hr. Schönborna namiestnikiem Morawy.)

Gdy z klubu reformy z powodu mowy dr. Zatorskiego wystąpiło 15 członków, wtedy powiedzieliśmy, że jestto cios stanowczy dla krakowskich stańczyków. Między ustępującymi bowiem było 8 marszałków powiatowych, którzy byli łącznikiem między krakowskimi stańczykami a szlachtą zachodniej Galicji. Ich to wpływowi przypisać należy, iż krakowscy stańczycy przy wyborach czy to z kurji własności większej, czy z kurji gmin dostawali się jako posłowie do sejmu i do Rady państwa. Daremne były usiłowania pp. marszałka krajowego i namiestnika, aby secesji nie dopuścić. Naczelnicy secesjonistów na dwa dni przed zamknięciem sesji sejmowej opuścili byli Lwów, aby się od presji usunąć. Tyle jedynie wymożono na nich, iż przyrzekli aż do przyszłej sesji nie wstępować do żadnego innego klubu. I od tego czasu odbywają się dalej usiłowania, aby secesjoniści wrócili do klubu reformy, dotąd jednak nadaremnie.

Ale zdawało się, iż chociaż stańczycy krakowscy wystąpieniem swem ostatniem w sejmie stracili zupełnie wpływ na szlachtę zachodniej Galicji, to jednak w Krakowie z *Czasem*, jako swym organem, wywierać będą dominujący wpływ. Ostatnie jednak wybory przekonały, że utracili zupełnie ten wpływ i w Krakowie samym. Wprawdzie przez opieszałość wyborców wybór komitetu przedwyborczego wypadł na korzyść stańczyków, ale cóż, kiedy stańczycy nie znaleźli pomiędzy swoimi nikogo, którego kandydatura mogłaby mieć szansę powodzenia! Czy Klaczko przypadkiem wtedy przejeżdżał właśnie przez Kraków, czy umyślnie był do kandydowania sprowadzony, o to mniejsza. Również mniejsza o to, czy nie przyjmował kandydatury istotnie z prywatnych powodów, lub z obawy niepowodzenia. Pewnem bowiem jest, że gdyby szanse wyboru jego były pewne, toby go stańczycy niezawodnie byli skłonili do usunięcia skrupułów prywatnego charakteru i do przyjęcia kandydatury. A gdy ta kandydatura upadła, to stańczycy nie śmieli innego kandydata swego postawić, pomimo iż hr. Mieroszowski i dr. Warszauer wcale nie byli kandydatami tak potężnymi, aby walka przeciw nim nie była możliwą.

Przeszłość hr. Mieroszowskiego wcale nie przemawiała za jego kandydaturą. Jego udział w inauguracji uniwersytetu w Czerniowcach w świeżej jest jeszcze pamięci. Jego wystąpienie z Koła polskiego z powodu sprawy [illegible] potępiane było przez wszystkich. I dr. Weigel był wystąpił z Koła, z powodów prywatnej natury, ale głosował pomimo tego zawsze tak, jak Koło uchwaliło. Zresztą nie usprawiedliwi nie zdoła jego złożenia mandatu poselskiego, aby jechać do Bośnii i tam jako urzędnik pomagać do cywilizowania Bośniaków. Nie jest to wcale tłumaczeniem co w swej mowie powiedział, iż tem złożeniem mandatu nikomu nie zaszkodził. Mandat poselski z własnego kraju stoi wyżej niż zamiar cywilizowania Bośniaków. Przeszłość więc hr. Mieroszowskiego nastręczała bardzo wiele argumenta przeciw jego kandydaturze. A jednak stańczycy nie śmieli żadnego kontrkandydata postawić. Nawet *Czas* zachowywał się biernie. Dla czego? Bo każda opozycja stańczyków przeciw niemu byłaby tylko wyszła na korzyść jego kandydatury, która postawiona była przez wyborców głównie z tego powodu, iż hr. Mieroszowski był zawsze oponentem stańczyków, przeciw ich obozowi walczył. Przebaczono mu z tego głównie powodu jego kroki fałszywe, do których popchnął go często jego antagonizm przeciw stańczykom.

Z powodu wyboru hr. Mieroszowskiego, *Czas* czyni wyrzuty swemu stronnictwu, iż nie postawiło od siebie kandydata. Pisze on:

„Wobec świeżo dokonanego wyboru posła do Rady państwa wiedeńskiej z Krakowa rozwodzić się nad powodami i przyczynami warunków, w jakich odbył się ten akt polityczny, nie chcemy. Ale [illegible] się z celem naszego zachowania się, gdybyśmy dziś już nie powiedzieli, że przypisać musimy w części obrót rzeczy tym, którzy podzielają nasz sposób zapatrywania się na znaczenie i doniosłość mandatu krakowskiego, a którzy nie [illegible] dość wcześnie należytych środków, aby udzielenie go odbyło się i dokonanem zostało podług ich myśli. Myśl ta mogła nie zwyciężyć, ale [illegible] do walki. Nie jest to wymówką ani oskarżeniem, ale przestrogą na przyszłość. Im trudność większa, tem [illegible] trudność wielka, wobec stosunków parlamentarnych w Austrji i przedłużających się w nieskończoność posiedzeń Rady państwa, [illegible] dla miasta pracy umysłowej i nauki, to nie ulega wątpliwości, ale właśnie dla tego przezorność i zapobiegliwość w wynalezieniu [illegible] ludzi pracy [illegible] w mieście [illegible] wskazane. Niech zatem wiemy, w jakich wczorajsze wybory się odbyły, [illegible] stanie się przestrogą, [illegible] nauką."

[illegible] *post festum* Dlaczego *Czas* sam nie wziął inicjatywy? Dlaczego zachowywał się biernie? Stańczycy czuli bezsilność swoją, czuli utratę swego wpływu nawet i w Krakowie, i dlatego zachowali się biernie. Gdyby się byli zamanifestowali, toby się byli skompromitowali jeszcze więcej. Zamanifestowali się w sejmie przez dr. Zatorskiego i zadali tem sobie cios śmiertelny.

Od r. 1867 istnieje we Wiedniu związek złożony z bardzo znacznej ilości korporacyj rękodzielniczych, do którego obecnie należą kierownicy 60 korporacyj, w celu obrony interesów stanu rękodzielniczego. Nazywa się on „Wiedeńskim związkiem korporacyj rękodzielniczych". Gdy zaś wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w zbliżającej się sesji Rady państwa przyjdzie pod rozprawy rządowy projekt nowej ustawy przemysłowej, dlatego uchwaliło walne zgromadzenie wiedeńskiego związku korporacyj rękodzielniczych na zebraniu, odbytem d. 15. września b. r., zwołać do Wiednia ze wszystkich prowincyj państwa na przyszły wtorek d. 15. b. m. ogólny zjazd delegatów korporacyj rękodzielniczych, ażeby w tak ważnym dla interesów stanu przemysłowego momencie objawić życzenia i potrzeby stanu rękodzielniczego, dotkliwie dziś konkurencją fabryk i przewagą kapitalizmu nękanego.

Na czele komitetu, urządzającego ten zjazd, stoi przełożony wiedeńskiej korporacji kotlarzy i deputowany do Rady państwa F. Löblich. Rozprawy rozpoczynają się dnia 15. bm. w wielkiej sali gmachu Towarzystwa muzycznego we Wiedniu o godzinie 10. rano. Dnia 13. i 14. bm. będą się odbywały obrady przygotowawcze w lokalu komitetu (Fütterergasse nr. 1.).

Lwowskie korporacje rękodzielnicze zostały wezwane także do udziału w tym zjeździe, i tutejsza Izba stowarzyszeń rękodzielniczych postanowiła wysłać w tym celu do Wiednia dwunastu delegatów, ażeby tam interesa stanu rękodzielniczego w Galicji nie były pozbawione reprezentacji. Równocześnie rozesłano ze strony lwowskiej Izby rękodzielniczej wezwania do rękodzielników we wszystkich znaczniejszych miastach kraju, ażeby albo wysłali także delegatów na zjazd wiedeński, albo też ażeby przynajmniej telegramami, które wysyłać należy w dniu zgromadzenia zjazdu pod wskazanym powyżej adresem, poparli opinie lwowskiej delegacji.

Jutro podamy w całej osnowie treść wniosków, jakie przedłożyć mają na wiedeńskim zjeździe delegaci lwowscy na mocy uchwały tutejszej Izby korporacyj rękodzielniczych. Na tem zaś miejscu wypowiadamy tylko nadzieję iż rzemieślnicy nasi w całym kraju zapewne nie okażą się obojętnymi w sprawie tak żywotnej dla nich, i nie zaniedbają jaknajliczniej dać wyraz opiniom swoim o przedmiotach, które mają być roztrząsane na kongresie rękodzielniczym we Wiedniu.

* *
*

Znowu powstał niesłychany popłoch w obozie centralistycznym. Snać jednak już ochrypli centraliści, zmarnowawszy gardło i piersi na krzyki frazesowe — i nie zdołają należycie wrzeszczeć, gdy mają istotny już powód do rozpaczy, t. j. gdy *Wiener Ztg.* niespodzianie ogłosiła nominację hr. Schönborna na namiestnika Morawy. Różnych wymieniały kandydatów do tej posady pisma centralistyczne i czeskie, — jak różnych wymieniano do prezydentury trybunału administracyjnego, — a jak niespodzianką dla wszystkich była nominacja hr. Belcredego na tę prezydenturę, tak niemniej nią jest i nominacja hr. Schönborna. Tylko że, jak słusznie pisze pewien organ centralistyczny, nominacja hr. Belcredego była tylko odświeżeniem świetnego nazwiska historycznego — t. j. historycznego w ostatnich dziejach Przedlitawii, podczas gdy nominacja hr. Schönborna jest zwycięztwem najstraszniejszej dla centralistów zasady, — zasady „klerykalno - feudalnej", powiada ten organ, ale tylko dlatego tak powiada, aby nie odsłonić całej prawdy. Najlepiej podobno ocenia ten wypadek wiedeński korespondent *Narodnich Listów*, pisząc:

„Po raz pierwszy od czasów hr. Hohenwarta zasiędzie na krześle namiestniczem mąż, który nietylko że nie jest wrogiem naszym, ale do nas się przychyla. Jestto największy dotychczas krok hr. Taaffego na prawo. Mimo całej naszej opozycji do hr. Taaffego, która zresztą dotyczy nie jego osoby, ale jego trwania w starym systemie auerspergowskim, nie wahamy się przyznać, że tem hr. Taaffe po pierwszy raz przy obsadzaniu ważnych posad politycznych, oceniа usługi prawicy. Obsadzenie to wywoła wprawdzie wrzaski pomiędzy centralistami, ale będzie im oraz imponowało, dlatego, że jest dowodem siły i pewności siebie ze strony gabinetu. Okaznje się zarazem, że zaufanie sfer decydujących do hr. Taaffego jest większe jeszcze, niż było kiedykolwiek dotąd. Po długim czasie członek takzwanej szlachty historycznej, która przez 10 lat była demonstracyjnie pomijaną, został do ważnego urzędu politycznego przypuszczonym."

Że hr. Schönborn nie jest tylko zagorzałym klerykałem i feudałem, dowodzi już przychylny dla niego i wstępny artykuł *Narodnich Listów*, które przecie są wrogiem i szlachty w ogóle i katolicyzmu. Co więcej, hr. Schönborn wystąpił był pewnego razu przeciw ś. p. Palackiemu, a i to mu przebaczają organa czeskie. Wydanie swoich drobnych pism pod tyt. *Radhoszt*, zakończył słynny dziejopis i przewódzca Czechów „Epilogiem", w którym oburzony gnębieniem żywiołu słowiańskiego Austrji i podzieleniem władzy w Austrji między Niemców i Madiarów, zarzuca swoje dawne słowo, że „gdyby Austrji nie było, to należałoby ją stworzyć dla Czechów" — i powiada: „My Czesi byliśmy przed Austrją, i będziemy też po niej", a dalej, mimo swego wstrętu do Moskwy, zawołał: „Wzmagająca się z każdym rokiem buta, żądza panowania i łupieżność Niemców, okrzykujących już bez wstydu, że są powołani do panowania nad Słowianami, nie może jak tylko coraz bardziej budzić i potęgować nietylko cześć dla Wszechsłowiaństwa, ale też wzajemne przywiązanie i przychylność między Moskalami a Czechami."

To podniesienie Wszechsłowiaństwa i Moskali spowodało hr. Schönborna, że pod tyt. *Böhmen und Oesterreich* napisał broszurę, w której w imieniu szlachty historycznej z całą stanowczością odepchnął podejrzenie, jakoby ona te zdania podzielała, i z całą mocą położył nacisk na „patrjotyzm austrjacki, któremu wszystkie kwestje poszczególnych ludów podporządkować się się winny."

Hr. Schönborn jest młody, ma lat 40 — złożył doktorat praw z najwyższem wyszczególnieniem i z dumą tego tytułu używa; nawet w nominacji na namiestnika obok „hrabiego" figuruje „doktor." Oddawał się studjom prawniczym i ekonomicznym, i należy do najznakomitszych współpracowników *Vaterlandu* — zarazem jako gorliwy członek występował w katolickiem Towarzystwie „bractwa św. Michała." W pilzneńskim okręgu czeskim kandydował do Rady państwa, ale mimo poparcia hr. Taaffego upadł — wybrano staroczecha. Poczem zamianowany został do Izby panów i wybrany na członka trybunału stanu. Jeden brat jego jest księdzem. „Jakkolwiek Niemiec z pochodzenia— powiadają *Nar. Listy* — za młodu nauczył się po czesku i jest członkiem patrjotycznej rodziny, która przychylność swoją dla narodu czeskiego nieraz czynem zadokumentowała." Niemniej ucieszone tą nominacją są i inne pisma czeskie — zowią ją formalnym programem.

Swoje wyznanie polityczne wyłożył hr. Schönborn, jak już widzieliśmy, po części we wspomnianej broszurze, gdzie oraz żądał przywrócenia miru między państwem a kościołem i uznania praw kościoła do szkoły. Daleko ważniejszym atoli aktem jest list otwarty do wyborców, w którym oświadcza: „Pospołu z resztą posłów czeskich będę działał w duchu rozszerzenia autonomii krajowej. Powinniśmy się starać, aby historyczne prawo korony Czeskiej zawarowanem i należące się naszej ojczyźnie stanowisko trwale ubezpieczonem zostało. Dalej koniecznym jest lepszy rozwój autonomii w gminie, powiecie i kraju, spełnienie równouprawnienia i praw języka czeskiego w szkole i urzędzie." Następnie przyrzeka występować za religijnem wychowaniem młodzieży i za ograniczeniem musu szkolnego do sześciu lat.

I oto dlaczego my tak szeroko się rozwodzimy nad tą nominacją. Jestto program już nie bladego autonomisty, ale stałego federalisty.

W Izbie panów hr. Schönborn przemawiał za uchwałą Izby posłów w sprawie wniosku Lienbachera i za natychmiastowem utworzeniem wszechnicy czeskiej. Nie jest krasomowcą, ale mówi fachowo z niezwykłą siłą przekonania i gruntownie.

W chwili, kiedy centraliści bodaj za wpływem przyszłego ministra spraw zagranicznych myśleli wrócić do steru — ta nominacja musiała ich razić zabójczo. Stracili wszelką nadzieję. *Deutsche Ztg.* wyznaje, że mianowicie centraliści Izby panów są skonsternowani, raz, że zamianowany został „agitator czeski", a powtóre człowiek, który żadnej nie ma kwalifikacji, bo nie był nawet konceptspraktykantem — i w ogóle uważają tę nominację za prowokację dla siebie. I tak kończy *Deutsche Ztg.*:

„Centraliści Izby panów już się wcale nie łudzą; widzą, że przyszłe nominacje do Izby panów położą koniec ich większości w tej Izbie. Ta większość już jest bardzo szczupłą, i hr. Taaffe nie potrzebuje nic innego zrobić, jak tylko na miejsce zmarłych członków Izby panów powołać zwolenników prawicy, a owa większość odrazu w mniejszość się zamieni — a ta nowa lista już jest prawdopodobnie ułożoną".

Gwałtownictwo centralistów na Morawie ustanie — a na dobitek donosi *Politik*, że i nominację jen. Krausa stałym namiestnikiem Czech można uważać za dokonaną.

Może raz przecie hr. Taaffe wstąpił już stanowczo na tory, z których już do centralistów na żaden sposób umizgać się byłoby niepodobna. Obaczymy przedewszystkiem, co zrobi na Szlązku — p. Summer zapewne już niedługo tam będzie popasał.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Paryż d. 5. listopada.

Sprawdziło się moje obliczenie, bo dopiero wczoraj biuro Izby posłów ostatecznie zostało wybrane. Henryk Brisson otrzymał 347 głosów i został prezydentem Izby posłów, 30 głosów więcej jak Gambetta, któremu stronnictwo skrajnej lewicy odmówiło poparcia. Nowy prezydent Izby urodził się w Bourges 1835 r., jest synem adwokata. Zapisał się do ciała adwokatów w Paryżu roku 1859. Był współpracownikiem dzienników *Le Temps* i *l'Avenir National*. W r. 1858 wspólnie z pp. Challemel Lacour, obecnie posłem w Londynie, i Allain-Targé założyli *Revue politique*, która nie trwała jednego roku. Za cesarstwa p. H. Brisson nie mógł wejść do ciała prawodawczego. W roku 1870 został nominowany pomocnikiem mera dziewiątego okręgu, ale tak się zdarzyło, że na drugi dzień wypadły rozruchy 31. października t. r. urządzone przez znanych sprawców komuny, i p. H. Brisson wraz z innymi podał się do dymisji. Do zgromadzenia narodowego wszedł 115.594 głosami na trzykroć przeszło głosujących. Chociaż należał do unii republikańskiej, zawsze był uważnie słuchany w zgromadzeniu narodowem. Od roku 1876 przedstawiał 10. okręg wyborczy Paryża i należał do liczby 363, która tak uroczyście zaprotestowała przeciw ministerjum Brogliego po 16. maja. Był prezesem komisji budżetowej, a wiceprezesem w Izbie posłów. Przewodnicząc w zastępstwie obradom, swą bezstronnością i taktem zjednał sobie zaufanie posłów.

Posiada on istotnie zalety do tak trudnego i wysokiego stanowiska, jakie obecnie zajmuje, dlatego wybór p. H. Brissona na prezydenta Izby jest bardzo dobrze przyjęty przez ogromną większość opinii, a dzienniki republikańskie bez różnicy opinii przyjmują ten wybór z zadowoleniem. Należy dodać, że on podał projekt opodatkowania nieruchomości zakonnych, które to prawo nosi jego imię (*La loi Brisson*). Od dnia 4. bm. zasiadł na stołku prezydenta Izby, a w przemowie swej dziękując Izbie za tę oznakę zaufania, wypowiedział myśli i przekonania, które przekonywują, że pojmuje swe stanowisko. Nie tyle zasługuje na uwagę hołd oddany jego poprzednikom (Jules Grévy i Gambetta), jak dążność, zmierzająca do zgody, i wolna od wpływu jakiegokolwiek stronnictwa, dlatego większość słowa swego prezydenta przyjęła z prawdziwem zadowoleniem. P. H. Brisson należał zawsze do unii republikańskiej, tak głośno domagającej się reform, posuniętych nawet do radykalizmu, jednak w przemówieniu jego nie można dostrzedz żadnej wyłączności. Widocznie, że w obecnej większości znikną odcienia republikanizmu, a powstanie wielkie stronnictwo postępowe, które wkrótce przejdzie pod kierunek wymownego i popularnego przewódzcy (Gambetty). Będziemy starannie śledzić ten nowy objaw życia politycznego we Francji.

Wczoraj nareszcie rozpoczęły się owe wielkie rozprawy nad polityką i rządami działającego obecnie ministerjum. Wiedzieliśmy bardzo dobrze, że p. J. Ferry nie należy do tych ludzi, coby się przed odpowiedzialnością cofnęli. Bezwłocznie więc po utworzeniu biura wystąpił na trybunę i oświadczył: że w innych okolicznościach, po dokonaniu ogólnych wyborów, obowiązkiem ministerjum jest ustąpić i złożyć władzę, lecz w obecnym razie, podanie się do dymisji gabinet odłożył, bo jego członkowie uznali za stosowne odpowiedzieć na zarzuty czynione bez oględności z powodu wyprawy do Tunisu, dlatego całe ministerjum gotowe do wzajemnej odpowiedzialności staje wobec Izby, żądając jak najspieszniej przystąpienia do rozpraw dla dobra kraju i rzeczypospolitej.

Tego rodzaju oświadczenie wywarło jak najlepszy wpływ w Izbie i ogólnie w opinii, a dzienniki republikańskie, nawet nieprzychylne obecnym ministrom, z nieutajoną życzliwością powitały to śmiałe i pewne wystąpienie p. J. Ferrego, którego nazywają mężem stanu mającym przed sobą przyszłość, bo jego charakter i zdolności coraz bardziej się uwydatniające czynią go mężem stanu, na którego kraj w danym razie liczyć może. Wczoraj nareszcie rozpoczęły się owe oczekiwane rozprawy. Najpierw zabrał głos

---

O wpływie pokarmu

na charakter narodowy.

Skreślił

Dr. Antoni Berger

lekarz prakt. we Lwowie.

(Dokończenie.)

Północny Amerykanin, jednoplemiennik Anglika, równie jest energiczny jak on, ale jeszcze więcej chciwy i samolubny. Ciągła czynność i zimny klimat nie pozwalają Amerykaninowi utyć, pomimo tego, że się żywi najtłustszą wieprzowiną, a wielka ilość i rozmaitość napojów gorących utrzymuje go ruchliwym.

Kuchnia niemiecka nie dorównywa żadnej europejskiej. Ziemniaki, kiełbasa i piwo są najulubieńszem pożywieniem każdego Niemca bez wyjątku, czy to on wyrobnik czy magnat. Zachodzą jednakże pewne różnice między kuchnią północnych, a kuchnią południowych Niemiec. I tak: Nadreńczyk, sąsiad Francuza, żywi się z francuzka i pije wino; Wiedeńczyk smakuje w ciastach itd. Goethe przypisuje szpetność mieszkańców Turyngii używaniu mącznych potraw, a posępność i tępość Bawarów, nadużyciu ciężkiego piwa bawarskiego. Wiedeńczyk rad pije wino i dla tego jest weselszy, bardziej uprzejmy i przyjacielski od wszystkich Niemców, czem nawet zbliża się do Francuza. Westfalczycy jedzą szynki i mocne zupy, co czyni ich wprawdzie fizycznie silnymi, ale moralnie szorstkimi. Hamburczyk, sąsiad Anglika, naśladuje Anglika i przyswoił sobie jego zalety i wady. We wschodnich Niemczech żywią się nader nędznie, zdaje się, że ciągłe palenie lichego tytoniu i życie siedzące stępia u Niemców smak wszelki, tak fizycznie jak i moralnie; najlepsze mięsiwo, najlepsze ryby wychodzą z ich kuchni lichą potrawą. To też Prusak jest stworzeniem oschłem, w nic szlachetnego nie wierzącem, butnem i zarozumiałem, a ulubieni ich poeci, cuchną berlińską kiełbasą z czosnkiem.

Węgry się żywią suto i obficie. Wędzona wołowina, wyśmienita paprykowana słonina, ostra bryndza, mocne wina i napoje zaprawiane aromatycznemi i gorzkiemi ziołami, są ich codziennym pokarmem. Potrawy te nadają Węgrowi niepospolitą dumę, siłę i ogień, ale usposabiają go także do niesłychanej gwałtowności, ba nawet do zbójeckiego życia, jakie prowadzić lubi, czego wybitnym przykładem jest ów najnowszemi czasy osławiony opryszek Roza Szandor. Biedny zaś Słowak, żywiący się nader nędznie ziemniakami, a częstokroć dzikiemi tylko ziołami, jest słabem, potulnem, dobrotliwem stworzeniem, nigdy nie rozbija, ale zawsze żebrze, chyba, że zanadto go już bieda i niesprawiedliwość przygnębi. Tu najjaskrawiej bije w oczy różnica charakteru narodowego, chociaż Węgier i Słowak pod jednem prawie żyją niebem, co jasno dowodzi, że różnica ta pochodzi ze sposobu żywienia się.

Kuchnia prawdziwie moskiewska w prowincjach środkowych, jest obfitą, pożywną i dosyć urozmaiconą. Kwas, sołoducha itp. napoje i potrawy kwaśne, wyrabiane z chleba, z mąki żytniej lub kartoflanej, z kapusty, wiele się przyczyniają do wzbudzenia apetytu i do strawności. Klejek, makaron, galareta z nóg wieprzowych, baranina z ryżem, jesiotr wędzony, ikra czyli kawior, herbata z dymiącym wiecznie samowarem, nigdy nie znikająca ze stołu, oto z czego się składa kuchnia moskiewska, nieszczególnie smaczna wprawdzie dla wykwintnego podniebienia, ale posilna i zdrowa. Dla tego też gdy się Moskal dobrze naje, chętnie i dobrze pracuje, zapalczywości w nich niema, bo kwasy odbierają krwi ognistość, ale skłonni są do gniewu i gburowaci, bo nadużywanie herbaty drażni serce i wątrobę. Moskale są bardzo silni bo im i pokarm siły dodaje i nawyknienie do pracy siłę ćwiczy, są zdrowi, bo skóra kąpielami parowemi często odświeżana, przepuszcza łatwo wszelkie niezdrowe wydzieliny i dopomaga do odświeżania całego ciała.

Kuchnia polska, w której główną rolę odgrywają nasze wyśmienite barszczyki z uszkami, zawijane zrazy, huzarska pieczeń, hultajskie bigosy, przyjęła i mieści w sobie wszystkie przysmaki i potrawy, jakie gdziekolwiek wymyślono, najdalszym właściwe krajom, sosy wschodnio-indyjskie z Kalkuty, wino z Malagi, Cypru, przylądka Dobrej Nadziei i z Madery, porter i piwo z Anglii, ostrygi z Brukseli, ryby z Kanady i kawior z Wołgi. Słusznie możnaby więc powiedzieć, że Polak uczy się geografii żołądkiem, nie nadwerężając rozumu. Polak zjada najlepsze rzeczy jakie Bóg stworzył i ludzie wymyślili. Na stole polskim znajdzie się rostbif angielski i makaron włoski, śledź holenderski i pieczyste wiedeńskie, a czasem szczupak po żydowsku i szynka westfalska. Wybór zatem potraw ma kuchnia polska niepospolity, co się też wybitnie w charakterze naszym uwydatnia. Jesteśmy dobrymi lingwistami, pojmujemy doskonale ducha narodowości wszystkich krajów i stref globu ziemskiego, lubimy podróżować, przyswajamy sobie przymioty wszystkich prawie narodów. Umiemy być pracowitymi jak Niemcy, energicznymi jak Francuzi, wystarczać sobie samym jak Anglicy, lubimy muzykę i sztuki piękne jak Włosi, miłujemy się w poezji jak Hiszpanie, lecz z boleścią wyznać musimy, iż równie łatwo przyswajamy sobie i wady cudze.

Lud prosty często u nas głodny a przynajmniej niedostatecznie żywiony, jest potulny ale niedowierzający, słaby, do pracy nieraźny i z własnej woli nic dobrze zrobić niezdolny. Dopiero byt dobry, polepszenie losu i oświata rozwija w naszym kmiotku wesołość, sumienność a nawet prawdziwe zamiłowanie do pracy. Niejeden może zapyta: „A czemże żyje ten nasz biedny chłopek?" Oto podpłomyk owsiany jest dla niego na przednówku specjałem, a na Wielkanoc kawał najgorszej kiełbasy z czosnkiem, wódkę zaś pije tak namiętnie, że nieraz cały swój dobytek na nią oddaje. Wprawdzie winien po części sobie samemu nasz wieśniak swą niedolę, i mógłby się mieć daleko lepiej, gdyby nie przepijał wszystkich swych pieniędzy i zasobów. Wódka jest główną przyczyną jego ubóstwa. Przeciw opilstwu powstają towarzystwa wstrzemięźliwości, których liczba z każdym dniem wzrasta. Wzięły one swój początek w Anglii i Ameryce północnej, zkąd się daleko i szeroko rozpowszechniły po Europie. W Polsce jest ich kilka, lecz dałby Bóg, żeby ich jak najwięcej było i żeby jak najwięcej członków liczyły.

LENA.

NOWELLA

ZORJANA.

Pani Antoninie.
Autor.

— Widzisz tatetczku, jak się tam dzieci wesoło bawią! — mówiła siedmioletnia dziewczynka do ojca, z którym siedziała na ławce miejskiego ogrodu. Rękami zawisła na ramieniu ojca i główkę skłoniła ku niemu. Oczy jej spoczywały na grupie dzieci, które nieopodal igrały na trawniku.

— A teraz biegną dzieci do tej pani, co z robótką siedzi pod drzewem.

— I taka ładna dziewczynka jest między niemi, jak ty moja Leno — odpowiedział ojciec, głaszcząc bujne włosy, spływające z pod słomkowego kapelusza.

— Jak się wszystkie garną do tej pani, to pewno ich matka — a potem, zwiesiwszy smutnie główkę dodała ciszej — a ja nie mam mamy. .

Ojciec pocałował swą sierotkę w czoło, a chcąc rozpędzić smutek, co na wspomnienie matki rzucił cień na pogodne liczko dziewczynki, odezwał się:

— Pobiegaj trochę, ja ci przyniosę kwiatów, daj mi twój koszyczek.

— Gdybym się mogła z temi dziećmi bawić — mówiła Lena, patrząc ciągle w stronę wesołej gromadki. Dzieci też ją zauważały i spoglądały ku niej. W tej chwili podrzuciło któreś z nich duży balon barwisty, który spadł i potoczył się po piaskiem wysypanej ścieżce ku Lenie. Lena z radością podjęła go i poskoczyła ku dziatwie oddając; dzieci podziękowały i zaprosiły małą nieznajomą do współudziału w zabawie.

Lenie aż oczka zajaśniały z radości i z początku nieśmiała, zachęcona przez matkę wesołej drużyny, swobodnie oddała się zabawie.

Kiedy dzieci zmęczone, skupiły się dla chwilowego odpoczynku koło matki, Lena stała na boku, dziwnie płomiennym i smutnym zarazem okiem spoglądając na małych towarzyszy i ich matkę. W spojrzeniu tem mięszały się: tęsknota i coś, jakby zazdrość dziecięca — sierota, nie znała pieszczot matczynej ręki, z bolem i zazdrością patrzała na szczęśliwych rówienników.

A oko matki, czy odgadło ten dramat w dziecięcem serduszku, czy podobało sobie śliczną, rumianą dziewczynkę, dość, że przywołała ją do siebie, odgarnęła jasne włoski z czoła i przypatrywała się z zajęciem.

— Jak ty się nazywasz? — zapytała.

— Lena.

— To ładne imię.

prezes ministrów. Oświadczył, że rząd gotów jest odpowiedzieć na wszystkie zarzuty przedstawiając fakta jasne i oparte na dowodach. Dzieli zarzuty na trzy kategorje: polityczne, dyplomatyczne i wojskowe. Wykazuje konieczność wyprawy do Tunisu dla zabezpieczenia posiadłości w Afryce. Powiada:

Większość poprzedniej Izby razem z rządem przyjęła odpowiedzialność podpisując zawarty traktat z bejem Tunisu, którego warunki powinny być wykonane, bo tu chodzi o godność i honor narodowy. Ministerjum można łatwo zastąpić innem, ale tam gdzie chodzi o pomyślność i szczęście Francji, rzecz przedstawia się w znaczeniu wielkiej wagi. Mowca odpycha porównanie wyprawy tunetańskiej z Meksykiem, i oświadcza, że zapewne nie znajdzie się nikt, ktoby się poważył znieważyć majestat trybuny oszczerstwami, których stek znajduje się w pewnych zebraniach. Wykazał historycznie, że od 1830 r. tj. od zdobycia Algieru, wszystkie rządy mniej więcej wywierały wpływ protektorski w Tunisie, więc bezpieczeństwo granic, interes i godność narodowa wymagały, aby ta sprawa była stanowczo rozstrzygniętą. Ze stanowiska dyplomatycznego ta sprawa nie przedstawia trudności, według zapewnień prezesa ministrów, a dowodem tego jest żółta księga, obejmująca wszystkie depesze i traktat handlowy zawarty z Włochami, co jest jasnym dowodem przyjaźnych stosunków. Wykazał zasługi ministra pełnomocnego w Tunisie p. Roustana, którego usiłowano po prostu przedstawić krajowi jako złodzieja i zdrajcę. Część wojskowa przedstawia słabszą stronę tej mowy, która trwała parę godzin. Powszechnie dzienniki utrzymywały, że cofnięcie wojsk po podpisaniu umowy z bejem, wywołało fanatyzm muzułmański, otóż, p. J. Ferry utrzymuje, że agitacje islamizmu mają początek od najazdu Moskwy na Turcję w 1877 r. a powrót wojska był konieczny z powodu stanu zdrowia, zwłaszcza, że wojsko jest młode i w gorącym kraju skłonne do tyfusu. Przypomniał świetniejsze czyny armii, znakomite marsze (żwawe oklaski). Zakończył wynurzając nadzieję, że Izba nic nie uczyni i nie wypowie, coby mogło być szkodliwe interesowi Francji i armii.

Z pierwszą interpelacją wystąpił Amagat, nowy poseł z Owernii, ale mowa jego słaba i bez związku wystraszyła posłów, tak, że sala posiedzeń została prawie pustą. W dniu 7. bm. rozpoczną się prawdziwe rozprawy, które pewnie skończą się wcześniej, niż przewidywaliśmy, tak dobre wrażenie wywarła mowa p. J. Ferrego.

Korespondent petersburgski tutejszego *l'Indépendant* donosi, że zjazd w Wiedniu wywołał bardzo przykre wrażenie w otoczeniu carskiem, bo zamyślano uderzyć na Austrję z dwóch stron. Dziś ta kombinacja stała się marzeniem.

Głosy prasy polskiej o sejmie naszym.

Podczas obrad sejmu naszego częstokroć podawaliśmy surowej lecz zasłużonej krytyce bezowocność działalności jego. Nieodpowiedział on bowiem w żadnym kierunku zadaniom kraju, niezaspokoił prawie żadnej z wielolicznych potrzeb jego i w ogóle ani pod względem zasad ani też utylitarności nie zajął odpowiedniego stanowiska. Kraj prócz banku krajowego, którego użyteczność od wielu jeszcze zależy warunków — nic a nic nieuzyskał a najważniejsze dla nas sprawy nie zostały nawet poruszone lub też niedołężnie [illegible] rej wszystkie kluby wykazały swoją jałowość i kompletną nieznajomość przewodnich warunków rządzenia.

Aby nas niesposądzono o zbytnią surowość względem sejmu, dla którego i *Czas* niebył pobłażliwym, i aby zaznajomić czytelników naszych z zapatrywaniem się innych bratnich organów prasy polskiej [illegible] z wychodzącego w Poznaniu czasopisma *Warta*, który zasługuje zewszechmiar na naszą uwagę. Oto treść jego:

„Sejm galicyjski już ukończył swe bezowocne prace, wynikiem zaś całym z obrad tegoż sejmu będzie, że nowe ciężary zostaną nałożone na pogrążone w nędzy społeczeństwo pracujące, aby pokryć niedobory wynikłe z nieproduktywnej gospodarki władz naszych, które trzymają się tej zasady, że sejm jedynie na to co rok się zbiera na kilka tygodni, aby uchwalać nowy budżet, dawać absolutorjum Wydziałowi krajowemu i nakładać na kraj nowe dodatki do już i tak wygórowanych podatków. Jako owoce wynikłe z prac tegorocznych obrad sejmu, mamy uchwalony po długich korowodach i gadaniach fundusz na utrzymanie internatu, w którym mają się kształcić przyszli nauczyciele dla szkół ludowych, i z którego z czasem mają się rozlać po kraju apostołowie rozsiewający oświatę umiarkowaną pomiędzy ludem, co przygnębiony nędzą materjalną, pijaństwem nałogowem i wyzyskiwaniem przez owę liczną i możną armię naszego uprzywilejowanego żydostwa

Obgadano także w sejmie zaprowadzenie gmin zbiorowych i sądów pokoju, lecz rząd nie przychylił się do tych przedłożonych mu przez sejm zmian w ustawie gminnej, gdyż musiałby dać więcej władzy i samodzielności władzom autonomicznym, a tego sobie nie życzy, ani życzyć może. Z tego też powodu owe tak niezbędne zmiany w naszej ustawie gminnej pójdą w odwłokę i nasz samorząd pozostanie i nadal jedynie ciężarem i kosztowną zabawką dla kraju. Co do utworzenia banku krajowego kredytowego w celu zniesienia lichwy i obniżenia w kraju stopy procentowej i przyjścia w pomoc rolnictwu, podupadającemu handlowi i przemysłowi, to niezaprzeczenie, że taka kredytowa instytucja nie prędko zaprowadzoną u nas zostanie, bo rząd starać się będzie ograniczyć taką narodową instytucję w samodzielnem działaniu, przez wstawienie biurokratycznych hamulców w samej ustawie i w sankcji. Przytem nasi posłowie w Radzie państwa nie zechcą energicznie i stanowczo solidarnie wobec rządu domagać się zatwierdzenia żądań kraju całego, objawionych w obradach t. r. przez usta posłów sejmu naszego, gdyż niektórym prywatnej natury interesa są cenniejsze i milsze od dobra mieszkańców.

Także utylitarna i serwilistyczna polityka tyloletnia większości posłów naszych nie pozwoli naszych ministrów rodaków narażać na starcie się z kolegami swymi, uważającymi Galicję za balast niewygodny w ruchu austrjackiej machiny rządowej, tak w polityce wewnętrznej jako i zagranicznej. Wprawdzie obecnemu ministerstwu austrjackiemu są na razie potrzebni w Radzie państa posłowie galicyjscy, gdyż ci najtańsze zawsze stawiają warunki w celu popierania domagań rządu od narodów składających państwo austrjackie, lecz jak tylko rząd upora się z trudnościami na Morawie, w Czechach i na Wschodzie, i pogodzi się stanowczo ze swymi cisnącymi go zaborczymi sąsiadami, a przytem w trójcesarskiem przymierzu znajdzie stały punkt oparcia, do czego obecnie zmierza: to niezaprzeczenie pojedna się on z centralistami, czerpiącymi natchnienie w Berlinie, a potem nasi posłowie staną się w Radzie państwa już rządowi niepotrzebni i muszą się pokornie zadowolnić tem, co im z łaski pozostawionem zostanie, lub będą musieli stać w mniejszości i w opozycji. Do takiego zaś kroku już społeczeństwo galicyjskie nie będzie zdatne, ani też skłonne, bo za nadto ono już przesiąkło polityką utylitarną i serwilistyczną.

Stare nasze przysłowie mówi, że kuje się żelazo, dopóki jest gorące; że zaś większość naszych posłów w Radzie państwa austrjackiej zapomniała o tem przysłowiu, przeto nie skorzystali oni z korzystnych dla naszego kraju okoliczności, i po niewczasie przekonają się, że ich platoniczne sprzyjanie obecnego rządu naszemu krajowi zamieni się, i to niezadługo, na lekceważenie.

Wyraziłem tu dla tego jedynie to moje zapatrywanie na obecny stan rzeczy, aby wyjaśnić, dla czego w sejmie naszym [illegible] oczekiwania całego kraju, który [illegible]

Zgnilizna każdego ciała sprowadza za sobą jego rozkład, a ten w narodach i państwach równa się śmierci [illegible] samobójstwem zniknęły z powierzchni świata narodów; tego zaś my Polacy życzyć sobie w żaden sposób nie możemy; przeto zadaniem naszem być powinno — chronić się od tej zgnilizny; lekarstwem zaś jedynem przeciw takiemu samobójstwu jest niezaprzeczenie to, by nie gasić w narodzie zapału i ognia miłości do ojczyzny i do naszej świetnej przeszłości wiekowej, lecz owszem wszelkiemi siłami solidarnie rozgrzewać oziębłe materjalizmem serca społeczeństwa naszego i zarazem rozdmuchiwać ów ogień Znicza w narodzie przez wpajanie w pokolenia dorastające wiary w siły własne i gorącej miłości do wszystkiego tego, co nas dotychczas uchroniło od zwątpienia i zagłady narodowej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10. listopada.

* **Termometr** wskazuje dziś 5 stopni ciepła w południe. Przy pięknej pogodzie zniknęły pod promieniami słonecznemi ostatnie ślady śniegu, i odkryły jeszcze gdzie niegdzie zielone murawy, na które padają resztki niespadłych dotąd pożółkłych liści; słowem po kilkodniowej zimie mamy piękny dzień jesienny.

* **Teatr.** Dzisiaj pierwszy występ nowo zaangażowanej primadonny panny Charlotty Tiefensée. Dzienniki zagraniczne, z których wyjątki nam nadesłano, wyrażają się nader pochlebnie o głosie i talencie p. Tiefensée. Sądząc podług tych recenzyj, panna Tiefensée jest, albo ma być śpiewaczką fenomenalną. Aby dać czytelnikom pojęcie, co o pannie Tiefensée piszą, przytaczamy np. zdanie brukselskiego dziennika *Le Nord*, w którym artykuł p. t. „Nouvelle étoile" (nowa gwiazda) zaczyna w ten sposób: „Na horyzoncie muzyki zabłysła nowa gwiazda; cały Paryż o niczem nie mówi, tylko o dwóch koncertach panny Tiefensée i t. d." W innych pismach porównują ją z Catalani, Jenny Lind, Patti i t. d. i cytują o niej pochlebne zdania Mayerbera, Rossiniego, Auber'a, Liszta, Thomasa i innych. [illegible] każdym jednak razem nazywają ją śpiewaczką pierwszorzędnej europejskiej sławy.

Jutro przedstawione będzie niemieckie arcydzieło Beaumarchais'ego „Wesele Figara". [illegible] obecnie wznowionego w Wiedniu z niezwykłym powodzeniem.

* **Sprawa restauracji Wawelu** będzie w tych dniach przedmiotem narady w Krakowie i w tym celu udał się tam marszałek krajowy. Równocześnie odbędzie się posiedzenie komitetu budowy pomnika dla Mickiewicza.

* **Zupełne zaćmienie słońca** widzialne będzie w Europie d. 17. maja 1882 o rannej porze.

* **Walne zgromadzenie** lwowskiego chóru męskiego „Echo" odbędzie się dziś czwartek o godzinie 7. wieczór w sali kasyna miejskiego.

* **Młodzież wiele obiecująca.** Ostatni numer *Tyg. rol.* zawiera list, podpisany przez dwóch studentów instytutu agronomicznego w Puławach pp. A. Karno-Siedlewskiego i J. Piaskowskiego, w którym podpisani w imieniu kolegów ogłaszają konkurs na napisanie dziełka dla ludu, treścią którego być winna „uprawa roli i roślin, popularnie wyłożona".

„Dziełka podobnej treści dla ludu — piszą podpisani — w literaturze agronomicznej nie mamy zupełnie, zatem wiemy, że konkurs nasz znajdzie chętnych współpracowników na niwie naszej literatury ojczystej i pozwoli nam choć czemkolwiek przyczynić się dla dobra naszego ludu, wśród którego i z którym w przyszłości wspólnie pracować będziemy."

Za dziełko uznane przez wybraną komisję za najlepsze, autor otrzyma 150 rs.

Praca jego wydaną będzie nakładem studentów instytutu.

* **Nerwy a fortepian.** W kamienicy pod l. 37 przy ulicy Halickiej mieszka pewna pani [illegible] gra na fortepianie. W tym samym domu obok mieszka pewien wojskowy, który nie lubi tego instrumentu. Cóż się dzieje? Oto [illegible] Wolnoć Tomku, w swoim domku!

* **Na wygórowaną nerwowość kobiet** oddziałują przeważnie brak krwi i świeżego powietrza obok czego i brak apetytu niemałą gra rolę. Kobiety zmuszone są przedewszystkiem do siedzenia w domu, co właśnie sprowadza wszystkie powyższe wadliwości hygieniczne. Sławny autor i lekarz Reclam zastanawia się nad warunkami sposobu życia domowego w Anglii i Niemczech, i twierdzi, że Angielki są z tego powodu zdrowsze i silniejsze, ponieważ zwyczaj domowy tamże wymaga, aby rodzina zamieszkiwała osobny dom. W takim domu kuchnia znajduje się w suterenach, jadalnia w parterze, pokoje do przyjęcia na pierwszem, a sypialnia na 2. piętrze. Kobiety są przeto zmuszone do częstej komocji, co podnieca i krążenie krwi i apetyt. Prócz tego pomieszkania są i zdrowsze, a ponieważ zwykle przy nich znajdują się ogródki — przeto kobiety nie siedzą w dusznej atmosferze, lecz używać mogą i świeżego powietrza.

* **Niewłaściwa droga.** Dzienniki wiedeńskie, a szczególniej *Tagblatt* nazwany pismem „schadzek miłosnych", otworzyły dział ogłoszeń, w którym się spotkać można z propozycjami małżeństwa także i ze strony oficerów armii. Ministerstwo wojny zwróciło na to uwagę, i wydało rozporządzenie zakazujące oficerom ogłaszania podobnych anonsów. Rozporządzenie to powiada, że z wielkiem ubolewaniem zauważono, że oficerowie, a szczególniej oficerowie obrony krajowej i rezerwy, zamieszczają w pismach codziennych ogłoszenia, gdzie z wyraźnem wymienieniem charakteru, a nawet pułku w którym służą poszukują towarzyszki życia, żony, a czasem tylko po prostu znajomości dam. Takie postępowanie jest nadużyciem honorowego stanowiska związanego z stopniem oficerskim, i niezgodnem z wojskowem decorum, i dlatego winno być zaniechanem. Gdyby pomimo to zarzył się wypadek podobny, nawczas oficer przekraczający zakaz będzie pociągnięty do odpowiedzialności przed sądem honorowym.

Pewien pułkownik, który publikował przy raporcie zgromadzonym oficerom obrony krajowej we Wiedniu powyższe rozporządzenie, zauważył, że dawniej oficerowie na innej, „a nie tej dziś niestety zwykłej już drodze" znajdowali piękne i miłe towarzyszki życia. Działo się to nietylko dawniej, ale zdarza się i obecnie jeszcze bardzo często. Rozkaz ministerstwa — notuje jedno z pism wiedeńskich — wywołał pomiędzy oficerami wielką sensację.

* **Jeszcze słówko o grobowcu Bolesława Śmiałego w Ossyaku.** W artykule zamieszczonym w odcinku nr. 234 *Gazety* waszej, poruszono sprawę grobowca Bolesława Śmiałego w Ossyaku. Wiadomość o podupadłym stanie tej pamiątki narodowej, dotknęła mię tem boleśniej, ile że we wrześniu 1843, a więc przed blisko 40 laty i ja zwiedzałem kościół Benedyktyński w Ossyaku i widziałem pamiątkę tę podówczas w zupełnie dobrem zachowaniu.

Tablica z napisem „Rex Boleslaus..." była odgraniczona żelaznemi sztachetami od natrętnych turystów, pragnących uwiecznić znikome nazwiska na nieśmiertelnej płycie, czystość i porządek były wzorowe tak w kościele samym, prawdziwym panteonie opatów Benedyktyńskich ze znakomitych rodów, jako też i koło grobowca Bolesława; nad płytą ową na zewnętrznym murze kościoła świeciły, o czem powyższy artykuł wcale nie wspomina, niezłe freski miernego wprawdzie pędzla, ale o poprawnym rysunku, przedstawiające w sześciu osobnych oddziałach sceny z życia Bolesławowego. Pierwszy obraz przedstawiał św. Stanisława, napominającego króla, w drugim król zabija przy ołtarzu św. Stanisława, w trzecim rzuca papież klątwę na mordercę, w czwartym przedstawiony król na pokucie, naiwny pędzel artysty stworzył na tym czwartym obrazie rodzajową scenę wcale niezłą a wskazującą, że malarz był wychowańcem flamandzkiej szkoły — król Bolesław przedstawiony tu jako posługacz w kuchni, opasany fartuchem, nosi drzewa, przed niosącym spowiednik królewski uchyla z pokorą nakrycie głowy, podczas gdy kilku mnichów w głębi z uśmiechem zdziwienia na twarzy patrzą na ten ukłon oddawany kuchennemu posługaczowi. Piąty obraz przedstawia Bolesława na łożu śmiertelnem; legitymuje on się tu pierścieniem królewskim przed otoczeniem ze swojej godności królewskiej. W szóstym wreszcie obrazku przedstawiony jest król w koronie z insygniami królewskiemi. Proboszcz, który podówczas pamiątki te pokazywał i tłumaczył, zapewniał mnie, że odnowienie grobowca i malowidła nad nim, zostały uskutecznione staraniem i kosztem hrabiny Goes żony namiestnika galicyjskiego (od 1810 do 1815), która w okolicy Ossyaku znaczne miała dobra ziemskie.

Lat 40 przeszłych od czasów odwiedzin moich w Villach i Ossyaku, spustoszyły pamiątkę tę do niepoznania. Zawieruchy alpejskich zim a nadto zupełny brak zainteresowania się krajn dla niej zrobiły swoje... A przecież godziłoby się utrzymać tę pamiątkę króla-pokutnika przyszłym pokoleniom.

Nie wchodząc w krytyczny rozbiór podania, czy rzeczywiście zwłoki Bolesława są tu złożone w Ossjaku — kwestję tę zapewnie nam rozjaśni wprawne jakie pióro — uważam za obowiązek patrjotyczny o ile sił naszych starczy, zachowywać pamiątki naszego imienia tak licznie rozsiane za granicą. Pomniki Skotnickiej, Ogińskiej, Czartoryskiej w Ste Croce we Florencji, tyleż innych po kościołach rzymskich imion głośnych i mniej głośnych prywatnych w Polsce we wzorowem zostają zachowaniu. Miałżeby tylko skromny pomnik króla polskiego ginąć w zapomnieniu bez opieki synów ojczyzny?...

Chcąc przeto służyć dobrej sprawie, posyłam w załączeniu 10 złr. a. w. na rzecz restauracji grobowca w Ossyaku z uprzejmą uwagą, że pieniądz na ten cel zebrane, możnaby posłać na ręce obecnego proboszcza, który jak to z powołanego artykułu wynika, ma być zacnym ze wszech miar kapłanem. Restauracja, zdaniem mojem, nie powinnaby tak wiele kosztować, 150 lub 200 złr. w. a. na ten cel wystarczy — a taka kwota przecież łatwo zebraćby się mogła. Złoczów 4. listopada.

* **Wyjaśnienie.** Otrzymujemy następujące pismo: „Szanownemu autorowi artykułu umieszczonego w kronice *G. N.* o spowiedzi dzieci w mroźny dzień jak i o sufitach, grożących katastrofą w budynku szkolnym im. św. Antoniego, wyjaśnia się ze strony dyrekcji szkoły, że spowiedź w tutejszej szkole nie mogła się odbyć we wrześniu, bo dzieci musiały być przedtem należycie przygotowane, a w październiku dopiero po odbytych spowiedziach w innych szkołach i po ukończonych misjach jubileuszowych, można było sprosić wielb. księży spowiedników do tego aktu. Obawy zaś zmarznięcia dzieci nie było żadnej, bo mieliśmy tylu księży, że dziewczęta pół godziny, a chłopcy 3 kwadranse się spowiadali, zresztą nikt nie przewidywał tak gwałtownych zmian powietrza.

Co się sufitów tyczy, to zarząd szkolny zawiadomił o tem urząd budowniczy miejski, i od tegoż urzędu zależą dalsze kroki".

* **Dar.** Na restaurację pomnika Bolesława Śmiałego w Ossjaku, nadesłał ze Złoczowa p. P. 10 zł. z poprzedniemi 65 złr.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 9go b. m. Skradziono: Pani G. H. z pomieszkania l. 35 na Gródecka kwotę 32 zł. — Pani K. W. z kieszeni pugilares z kwotą 25 zł. — Pani H. G. ze sieni domu l. 33 ul. Karola Ludwika wagę decymalną wartości 15 zł.

Straż policyjna aresztowała Dawida Czyżes wraz z koniem skradzionym panu A. K. w Podliskach, Jana Kastę wraz ze skradzionem płótnem i cyrklem żelaznym.

Złożono w policji kufer z różnemi drobiazgami kobiecemi.

Zbłąkana legawa suka, rasy angielskiej, znajduje się w komisarjacie w Śródmieściu.

* * *

— **Z okolicy Stanisławowa** 9. listopada. (Wypadek kolejowy.) Z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy w nr. 254 kroniki *Gaz. Nar.*, o ulepszeniach na kolei Karola Ludwika, szczególnie uradowały nas te sygnały alarmowe, które umożliwią każdemu podróżnemu dać znak w razie niebezpieczeństwa, aby pociąg był zatrzymany, zamiast dotychczasowego sposobu hamowania. Byłoby jednak do życzenia, aby i inne koleje poszły za tym przykładem, a szczególnie kolej Arcyksięcia Albrechta. — Na tej kolei bowiem niedawno, bo 27. października pociąg mieszany, wychodzący z Stanisławowa o 6. g. 30 min. rano, zaledwie ruszył z stacji Ciężów, został zaalarmowany przez jednego podróżnego, który wyglądając przez okna wagonu, spostrzegł że środkowy wagon ciężarowy zaczął się chwiać, a nareszcie wykoleił się, i gdyby nie wczesne spostrzeżenie niebezpieczeństwa przez tego podróżnego, byłyby niezawodnie i następne wagony osobowe się wykoleiły, zgruchotały, a cały pociąg uległby wraz z podróżnymi i służbą kolejową strasznej katastrofie, ileże się to stało niedaleko mieszkania bahnmistrza, gdzie zaraz następuje skręt i znaczny spad, a gdzie już o ratunku nie mogła by być mowa.

Głośne więc wołanie podróżnego o zatrzymanie pociągu i zahamowanie przez konduktora umożliwiły maszyniście pociąg powtrzymać, i uratować od tej strasznej katastrofy. Zawsze jednak pociąg uległ przezto znacznemu opóźnieniu, bo przeszło trzy godzin musieliśmy czekać, zanim ten wagon z kruszcem rudzą wyładowany i z szyn usunięty został — przezco też podróżni narażeni byli na niewygodę noclegu w Stryju, połączony z wydatkami, gdyż utracili pociąg do Sambora i Lwowa — a czekając przeszło trzy godziny o chłodzie i głodzie, mieliśmy dosyć czasu, by zbadać przyczynę wykolejenia która polegała na tem, że brakowało jednej płyty kamiennej, na której umocowują się dwie listwy które spajają szyny — listwy te niemając silnej podstawy z jednej strony, pod ciężarem poddały się, a śruby spajające te listwy z szynami połamały się, w skutek czego szyny się rozeszły a wagon wykoleił się. Wypadek ten, wedle zeznań ludzi fachowych, był jeszcze od lipca do przewidzenia, i nawet kilka razy zwracano uwagę panów inżynierów sekcyjnych, lecz ci z uwagi na wydatki, nie pomnąc na to, że setki podróżnych naraża się na niebezpieczeństwo życia — nie poruszyli tej sprawy.

— **Śmiertelność** w Warszawie doszła do prawdziwie olbrzymiej cyfry, która wynosi 38·35 na 1000. Jak wysoką jest ta cyfra, możemy z tego wnosić, że w Anglii, jeżeli w jakiem mieście śmiertelność dochodzi do 23 na 1000 rocznie, wyznaczają natychmiast komisję, która bada przyczyny

---

— Tak się moja mama nazywała — dodała Lena smutnie.

— Więc ty już niemasz mamy?

— Niemam — odpowiedziała jeszcze smutniej, a w oczach jej zaperliły łzy i po gładkiem zaczęły się toczyć liczku.

Nieznajoma pani widziała ten smutek dziecięcia i zrozumiała go. Przytuliła Lenę do piersi. Lena całowała jej ręce, a łzy wywołane wspomnieniem matki, spadły na dłoń tej, co choć obca, umiała macierzyńską czułością osłodzić sierocie jedną chwilę.

Teraz spostrzegła Lena, że ojciec już powrócił z koszyczkiem pełnym kwiatów i przypatrywał się jej. Poskoczyła więc ku niemu, a na twarzy jej jaśniał promyk szczęścia.

— Tateczko, jaka ta pani dobra — zawołała przypadając do kolan ojcowskich, a biorąc koszyk z kwiatami, zapytała znów smutniej:

— Prawda tatku, moja mama była także taka ładna i dobra?

Na twarzy ojca, który był ciągle smutny, przebiegł dziwny ból. Smutek tak przyrósł do jego pięknej i szlachetnej twarzy, że chyba inaczej niepodobnaby jej sobie wyobrazić, lecz ból, który w tej chwili szarpał spokojne rysy, nie takim był, jak zwykle daje się widzieć w dniach żałoby po zgonie najdroższej osoby. Coś w nim było głębszego, niezwykłego.

Lecz widać i nad tem nauczył się już panować; zawsze myślą zwrócony tylko do swej ukochanej Leny i teraz spiesznie rzucił odpowiedź:

— O, tak, bardzo była piękną.

U niego był smutek cięższy i trwalszy, dziecko, choć ciągle zwracało się myślą do matki, której nie znało, a do której tęskniło, dzieckiem było, więc łatwo ulegało wrażeniom. Jeszcze przytulona do ojca, przerzucała kwiaty, wybierając co najpiękniejsze. Z pękiem ślicznych róż w jednej ręce, z koszykiem w drugiej, pobiegła do swoich nowych znajomych, darząc za chwilę wesołej zabawy kwiatami. Najpiękniejsze dostały się matce, inne dzieciom.

Po chwili dzieci znowu wesoło bawiły się na zielonym kobiercu gazonu.

A ojciec?

Siedział samotny na ławce, czasem szukał spojrzeniem swej Leny, częściej zatapiał wzrok gdzieś daleko, a na jego czole ani na chwilę nie zajaśniała pogoda.

Tak upłynęło chwil wiele. Wreszcie zawołał Lenę, kazał pożegnać panią i dzieci i poszli do domu.

Kto oni?

On, człowiek majętny — wielu mu tego zazdrościło, mówiąc: głupi człowiek, nie umie korzystać z majątku, smutny i smutny, wziął rozbrat ze światem i życiem. A przecież nie ma to jak używać — a, gdybym to ja miał jego pieniądze, a mój rozum... Tak mówili, a ceniąc jego pieniądze, pomiatając rozumem zapominali o sercu. A może i nie zapominali, wszak mówili „głupi", a to miało oznaczać, że ma serce. Czy mieli słuszność? Trudno powiedzieć. Każdy ma swoje zasady, lub przynajmniej udaje, że je ma, wyraża się odpowiednio do nich i sądzi, że najrozumniejszy. Wiemy już, że był majętnym, lecz dlaczego smutny? O tem ludzie mówili wiele, lecz dziś już mówić przestali. Ten i ów wspomniał o nieszczęśliwej miłości, inni wzruszali ramionami i szeptali na ucho, a każdy inaczej. Prawda, wszakże był smutny na wspomnienie matki Leny, swej żony, która umarła. Tak mówił swej córce, Lenie, sierotce. Tak mówił on, lecz ludzie mówili inaczej, a ludzie przecież wiedzą wszystko, ludzie ci poczciwi, co zawsze się troszczą o drugich, a nigdy o sobie nie pamiętają. Ludzie mówili, że matka Leny żyje, a on odpowiadał Lenie, gdy go pytała:

— Tateczku, czemu my kiedy na grób mamy nie pójdziemy?

— To bardzo daleko, moje dziecko... we Włoszech.

— To pojedźmy.

— Dobrze, dobrze, ale później, dopiero gdy będziesz starszą.

Dziecko wiedziało to tylko, co ojciec mówił i wierzyło temu; co ludzie na ucho rozpowiadali nie słyszała, modliła się za mamę swą nieznaną, a którą sobie zawsze śliczną wyobrażała i płakała czasem. Nie słyszała, a pewno nie rozumiała dlaczego ojciec, którego słowa dziecięcej modlitwy dolatywały, długo, długo w noc chodził po swoim pokoju, a dnia następnego był smutniejszy niż zwykle.

W towarzystwie innych był Ryszard zawsze spokojny, obojętny, mówiono, że za chłodny. Można było odgadnąć minioną jakąś burzę, sam zaś nigdy nic nie wspominał. Tylko gdy był samotny wpadał czasem w długie zamyślenie, lub też, gdy Lena naiwnie szczebiocąc potrąciła o wspomnienia z dni ubiegłych, wówczas ból rysował twarz, a oko zapadało głębiej i ciemniało smutkiem.

Bo też Lena nie mogła godziny przesiedzieć spokojnie, żeby nie zapytać o jaki szczegół z życia nieznanej matki. Raz przyszła zapłakana z popisu w pensjonacie, bo ją żal ścisnął na widok szczęśliwych koleżanek, które u boku swych matek wracały uradowane, choć może nietyle pochwał zebrały, co Lena. To znów opowiadała ojcu o jakiejś dziewczynce żebrzącej, której niedawno matka umarła. Upierała się koniecznie, żeby ojciec przyjął tę sierotę do swego domu, bo ona taka biedna, sierota bez matki.

Ojciec był w niemałym kłopocie, widząc to dziwne uczucie rodzące się w sercu Leny, tę tęsknotę, która zaczynała przechodzić w dziecięcą egzaltację.

Zkąd się to brało?

Zapobiegliwy, kochający nadewszystko swe dziecię ojciec, szukał daremnie sposobu zapobieżenia temu. Wymyślał tysiące rozrywek, znosił zabawki, prowadził do ogrodów, dość często nawet chodził do teatru, byle tylko córkę rozbawić, zmusić do zapomnienia o nieznanej mamie.

Lena była żywego usposobienia, więc łatwo i prędko przechodziła cały szereg wrażeń, przerzucała swą uwagę z przedmiotu na przedmiot. Ztąd też starania ojca coraz więcej napotykały trudności. Rozrywki, które wynajdywał nie bawiły Leny długo; wkrótce sobie je sprzykrzyła. Najwięcej ją zajmowała nauka. Była bardzo pojętną i chwytała każde słowo początkowej nauki chciwie. Chętnie spieszyła do pensjonatu, do którego ją ojciec posyłał, z nie mniejszą ochotą siedziała przy swej guwernantce słuchając jej z uwagą.

Lecz smutek wracał ciągle. Był to zresztą objaw dość dziwny. Gdyby Lena była swą matkę znała, gdyby choć najbardziej zatarte wspomnienie zachowała w pamięci, tęsknota jej może byłaby łatwiejszą do wytłumaczenia, tak trudno pojąć zkąd się ten żal i tęsknota wzięły. Prawda, sierotom zwykle krewne jakieś zastępują choć w części matkę, zajmują się ich wychowaniem. Lena z krewnych nie znała nikogo. Ojciec jej nie wspominał nigdy o żadnej siostrze, ciotce lub kuzynce, których przecież każda rodzina ma podostatkiem; wychowaniem córki zajmował się sam, reszty dopełniały sługi, bona, guwernantka. A toż przecie wiadomo, że sługa, choćby najbardziej dziecię pieściła, serca nie da ani odrobiny. Więc dziecku zawsze zimno — chyba lepiej, rodzinniej na sercu ojca, a gdy to smutne, zbolałe, cóż dziwnego, że często popłacze i tęskni za czemś nieznanem.

Matki nie miała, a jednak odczuwała ją, rozumiała całą potęgę znaczenia tego wyrazu. Ileż bardziej echo to odbijało się w jej serduszku, gdy dziatwa, w śród której spędzała czas w szkółce, ciągle szczebiotała o matkach. Ojciec posełał ją do szkoły, aby się rozerwała, aby wychowana i uczona sama, w zamknięciu niemal, nie tęskniła zbyt do towarzystwa rówienniczek; lecz ile to było korzystnem, tyle znów podsycało tęsknotę, bodaj czy nie osobny rodzaj zazdrości. Bo chyba nie zaprzeczy nikt, że dzieci są o swe matki zazdrośne, o ojców już nie tyle. Ojciec ledwo kilka chwil, lub godzin spędza w towarzystwie dzieci, matka na chwilę nie spuszcza ich z oka. Cóż więc dziwnego, że Lena zazdrościła swym towarzyszkom, gdy te co drugie słowo wspominały matkę.

Mama mi to kupiła, mama uszyła sukienkę, mama ubrała kapelusik kwiatkiem, mama mię weźmie na przechadzkę itp. Dla Leny tem wszystkiem był ojciec. Tej różnicy nie mogła Lena nie spostrzedz. Dlaczego wszyscy mówią o swych mamach, a ona tylko jedna nie może nigdy wspomnieć swej matki. Bo cóż będzie mówiła? Wszak że jej nawet nie znała, wszak o pieszczotach matki nie miała nawet pojęcia. A ojciec, ten kochany, dobry ojczulek, który tak dbał o swoją Lenę, nigdy nie chciał jej nic o mamie mówić, a gdy go co chwilę zapytywała, ledwo wymijające dawał odpowiedzi.

Smutek dziecka rósł ciągle, egzaltacja zaczęła niepokojące przybierać kształty, rumiana twarzyczka pobladła, i oczki coraz częściej zachodziły mgłą zamyślenia i łez.

Lena była dzieckiem i odczuwała coś, lecz nie wiedziała zkąd jej to wszystko przychodziło. Ojciec rozumiał ból córki, a doznawał uczucia stokroć boleśniejszego. To, czego dziecko nie rozumiało, on rozumiał. Widział w tem zachowaniu się Leny odzywające się prawo natury, i czuł wyrzuty sumienia, które bolem rysowały mu się na twarzy. Im smutniejszym, im bardziej milczącym był ojciec, tem większa tęsknota owładała Lenę; ona nie wiedziała, że to jej słowa, jej smutek wprowadzą ojca w taki stan.

Ojciec nie widział już rady, a kiedy jeszcze Lena zasłabła, uciekł się do pomocy lekarzy. Jednemu z nich, któremu najbardziej ufał, opowiedział przyczynę, jak się domyślał, słabości Leny, i żądał rady. Lekarz skonstatował osłabienie i pewien rodzaj zmęczenia umysłowego w skutek ciągłego zajmowania się jedną i tą samą myślą, a myślą w dodatku smutną, i polecił rozrywkę, połączoną z korzystną zmianą fizycznego położenia. Może dla wątłego zdrowia dziecka byłoby najlepiej zmienić klimat i pojechać na Południe. Lena się rozerwie; chciwa wrażeń, będzie ich miała pod dostatkiem, zapomni o swej fantazji, bo tak to tęsknienię do nieżyjącej matki nazwał lekarz, i po roku lub dwóch będzie zupełnie zdrowa i wesoła.

Lekarz radził dobrze, ojciec nie mogąc wymyślić nic lepszego, zgodził się na projekt, i przygotowywał do podróży.

(C. d. n.)

takiego smutnego stanu sanitarnego i podaje sposoby.

— **Petersburg** d. 3. listopada. W składzie aptecznym na peresłku Demidowa nastąpił wybuch przypadkowy rozlanego na dziedzińcu w wielkiej ilości eteru, na który jeden z robotników rzucił zapałkę przez nieostrożność a raczej przez ciekawość, czy też eter rozlany się zapali. Eteru, jak mówią wiadomości oficjalne, było około trzech pudów w wielkiej flaszy, która podczas przenoszenia do składu się rozbiła. Wybuch był straszliwy. Wszystko w promieniu dziesięciu łokci rzucone zostało w górę, pracujący w jednej z bliższych izb robotnicy podrzuceni zostali w górę i uderzeni o sufit z taką siłą, że ponieśli ciężkie skaleczenia. Rannych ogółem jest około dwunastu, przeważnie robotników. Pożar który wynikł w skutek wybuchu zniszczył do szczętu cały skład apteczny i przyczynił straty około 30.000 rs.

— **W Paryżu** coraz więcej wzmaga się zwyczaj, że pogrzeby odbywają się bez ceremonji kościelnych czyli jak je nazywają pogrzeby cywilne.

— **Nowy kongres szachowy** odbędzie się we Wiedniu w lecie r. 1882. Wiedeński klub szachowy zajmuje się energicznie tą sprawą i wkrótce ogłoszy ostateczny termin odbycia międzynarodowego szachowego turnieju.

— **Następca tronu** angielskiego książę Walii zaszczycił Gambettę swą wizytą w Paryżu. Spotkanie nastąpiło w restauracji Moulin Rouge, gdzie przy śniadaniu bardzo serdeczną prowadzono pogawędkę. W śniadaniu wzięli udział prywatny sekretarz królewicza angielskiego, p. Francis Knollys, pp. Anston See i pułkownik Clarke. W toku rozmowy zapytał książę Walii Gambettę, jak właściwie stoi sprawa z jego odwiedzinami u księcia Bismarka. Na to odrzekł, śmiejąc się serdecznie, przyszły prezes gabinetu, że był nawet po trzykroć w Niemczech, gdzie zwiedzał porty i fortece, i że nigdy mu nie przyszło na myśl odwiedzić kanclerza niemieckiego, jakkolwiek był i jest pewien, że doznałby u niego miłego przyjęcia.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Kijowska *Zaria* donosi, że rząd moskiewski nosi się z myślą skasowania wszystkich tych klasztorów prawosławnych, które nie mogą się utrzymać ze swych własnych dochodów. Owoż według obliczeń tego dziennika, ofiarą tego kroku padłaby trzecia część prawosławnych monastyrów.

* * *

Berliner Polit. Nachrichten wyprowadzają znowu na świat pogłoskę o zjeździe cesarza z carem moskiewskim i oświadczają, że zjazd ten wcale nie jest rzeczą tak problematyczną jak to utrzymywał Kallay w delegacji węgierskiej, ale dodają, że o tym zjeździe świat się dowie dopiero *post factum*.

* * *

Z samemi odgrzewanemi wiadomościami mamy dziś do czynienia. Zazdroszcząc *Berl. Pol. N* powodzenia z powodu senzacyjnej pogłoski o zjeździe cesarza z carem, *National Ztg.* ukuła od siebie inną pogłoską, równie jak tamta senzacyjną. Oto donosi, że Giers ma ustąpić z posady kierownika moskiewskiego ministerjum spraw zewnętrznych, a posadę tę ma objąć Ignatiew. Natomiast tekę Ignatiewa obejmie oczywiście Piotr Szuwałów. Za miesiąc — jeżeli w Europie nic się nie zmieni — będziemy notowali znowu tę samą pogłoskę.

* * *

W Berlinie groźba Bismarka podania się do dymisji wywołała ogromną senzację. Jednakże większość racjonalnych polityków utrzymuje, iż groźby tej na serjo brać nie należy. Twierdzą oni, że gdyby czuł się rzeczywiście znużony tem iż „jest cel-m pocisków złośliwych i podłych", to byłby dla wyjawienia swego znużenia użył *Nordd. Allg. Ztg.* Fakt zaś ten, że groźba pojawiła się w *Post*, każe przypuszczać, iż była ona tylko *balon d'essai*, miała na celu wysondować sytuację, a głównie wpłynąć na sfery poselskie w tym kierunku, żeby na prezydenta parlamentu wybrano człowieka posiadającego zaufanie Bismarka.

* * *

W Sofii obiegała temi dniami pogłoska, że między ks. Battenbergiem a konsulem moskiewskim Chytrowem wybuchło ostre nieporozumienie. Powodem miało być to, że rząd bułgarski nie zbyt już pochopnym do słuchania rozkazów nadsyłanych z Petersburga.

Dzisiaj pogłosce tej zaprzeczająą na dowód przytaczają tę okoliczność, że p. Chytrow był temi dniami zaproszony na herbatę do księcia. Ale wobec tej tak pełnej politycznego znaczenia herbaty, wysuwa się inny fakt, świadczący, że przecież między Moskwą a Bułgarją musiały się stosunki cośkolwiek naprężyć, albowiem p. Chytrow wyjeżdża za urlopem do Petersburga, i jak twierdzą w Sofii, podobno już nie wróci na swoją posadę. Byłoby to zaprawdę komiczną rzeczą, gdyby i Bułgarja odwróciła się od Moskwy, tak jak odwróciła się już od niej Serbia.

* * *

Dzienniki petersburgskie i moskiewskie z obozu panslawistycznego ogłaszają otwarte listy romaitych dygnitarzy prawosławnej cerkwi do serbskiego metropolity Michała, wypowiadające mu gorące uczucia przywiązania, jakie żywi dla niego duchowieństwo carskie.

* * *

W sprawie wyborów w w. ks. Poznańskiem podnieść wypada jako rzecz bardzo pocieszającą, że z pośród ogólnej liczby oddanych głosów, wynoszącej 215.861, oddano na kandydatów polskich 134.084, na niemieckich zaś 81.777. Stosunek głosów polskich do głosów niemieckich przedstawia się przeto w procentach jak 62 do 38. A trzeba uwzględnić, że jeszcze i te liczby nie są dokładnym wyrazem siły żywiołu polskiego w księstwie. Wiadomo bowiem, że w listach wyborczych wiele polskich wyborców poopuszczano, a innych nazwiska poprzekręcano, w skutek czego jedni i drudzy utracili prawo do brania udziału w wyborach. Nadto wielka część polskich wyborców, zależnych od rządu lub od niemieckich chlebodawców, wstrzymała się od głosowania, lub co gorsza, nie mając cywilnej odwagi, głosowała na kandydata niemieckiego. Gdyby nie te trudności i przeszkody stawiane Polakom w wykonywaniu prawa wyborczego, stosunek polskich głosów do niemieckich przedstawiałby się w świetle nierównie dla nas korzystniejszem.

* * *

Ludność Bośni i Hercegowiny wynosi obecnie podobno przeszło 1,300.000 dusz, roczny kontyngent rekrutów dochodziłby zatem blisko 10.000 ludzi. Postępując jednak z największą oględnością, ażeby nie wywołać zaburzeń, zamierza rząd austrjacki na początek powołać do służby tylko 1200 ludzi. W Wiedniu przewidują o ile się zdaje, że główny kontyngens do korpusu bośniacko-hercegowińskiego dostarczą muzułmanie, lubo stanowią tylko mniejszą połowę ogółu mieszkańców. Wszystkie przynajmniej rozporządzenia poczyniono w przewidywaniu, że wojsko bośniackie składać się będzie przeważnie z muzułmanów. Że rozporządzenie, zaprowadzające powszechny obowiązek służby wojennej w prowincjach okupacją objętych, w Wiedniu silne sprawiło wrażenie, o tem nadmieniliśmy już; w jaki sposób zaś przyjęto wiadomość o tym kroku Austrji w Belgradzie, Petersburgu i Londynie, dotąd niewiadomo. Jeśli przecież krok tak stanowczy i wszystkie oficjalne zatem, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wywołać może wymianę zdań między gabinetami. Jeżeli Porta upierać się zamierza przy prawach zwierzchniczych sułtana, powinna teraz poczynić odpowiednie zastrzeżenia.

* * *

Żółkiew d. 10. listopada. (Pryw.) Wydział krajowy bronił kolei Jarosław-Sokal w memorjale, obszernie opracowanym. (Obszernie wypracowany memorjał wręczyło, było konsorcjum kolei Lwów-Jarosław, sejmowej komisji kolejowej. Lecz wątpimy, aby to był ten sam memorjał, gdyż jego przyswojenie sobie przez Wydział krajowy byłoby wielką niestosownością; p. r.) Zastępca Izby handlowej w świetnem przedstawieniu stanął w obronie linii Lwów-Żółkiew-Sokal, szczególnie wykazał potrzebę i konieczność takowej, a przestrzegał przed niebezpieczeństwem linii Jarosław-Sokal, gdy, co pewna, kolej Karola Ludwika takową obejmie.

Wiedeń d. 10. listopada. (Pryw.) Wczoraj niespodzianie przybył tu cesarz z Węgier, zkąd wnoszą, że nowy minister spraw zagranicznych niebawem zamianowany zostanie. Bawi tu ambasador berliński, hr. Szechenyi; wczoraj konferował z Kallayem i Tiszą. Spodziewany jest także Kalnoky.

Pierwsze posiedzenie Izby panów odbędzie się d. 17. bm.

Wiedeń d. 9. listopada. W komisji delegacji węgierskiej przewodniczący Tisza (brat ministra, prezydent delegacji węgierskiej) po skończeniu obrad nad etatem ministerstwa wojny, podziękował ministrowi wojny i jego organom fachowym za ich usłużność, i wynurzył uznanie za postępy w jasności budżetu, tudzież co do wymagań w sprawie języka węgierskiego.

Komisja delegacji węgierskiej dla zamknięć rachunkowych załatwiła rachunki zarządu Bośnii. Rząd dał wyjaśnienia co do budowli w Mostarze i Banialuce. Zestawienie rachunków bośniackich wywołało gorącą rozprawę. Skonstatowano, że z pozostałych z r. 1878 a na 4,761.000 złr. obliczonych zapasów, część w wartości złr. 2,900.000 została bądź sprzedaną, bądź zużytą; że więc tę kwotę należy policzyć na konto nadzwyczajnych wydatków terrytorjum okkupacyjnego. Sprawozdawcy poruczono podnieść to w sprawozdaniu.

Komisja czterech delegacji węgierskiej obradowała trzy godziny nad administracją Bośnii. Żądano wielorakich wyjaśnień, przyczem też podniesiono odezwę jakichś powstańców bośniackich do Gladstona. Rząd dał zaspakajające wyjaśnienia, poczem sprawozdanie do wiadomości przyjęto.

Budżetowa komisja delegacji przedlitawskiej załatwiła rano ekstraordynarjum ministerstwa wojny, a wieczór zatwierdziła zamknięcie rachunkowe z r. 1879, i wybrała komisję nuncjalną (do traktowania z delegacją węgierską w punktach spornyc); wybrani zostali: Sturm, Demel, Russ, Plener, Barenther, Falkenhayn, Grocholski.

Rzym d. 9. listopada. Misję Erringtona (delegata angielskiego wysłanego do Rzymu w celu zawarcia ugody między Anglią a kurją) uważają tu powszechnie a nawet w sferach należących do otoczenia papieża, jako próbę, której rezultat będzie bardzo problematyczny, a to z powodu, iż przeciw niej występuje z opozycją pewna część gabinetu angielskiego i oprócz tego pewna część katolickiego episkopatu Irlandji, Szkocji i Anglii, a zwłaszcza Anglii. Dotąd traktowano Erringtona w Watykanie tylko jako poufnego ajenta lorda Granville. Errington nie wie sam jak długo w Rzymie zabawi.

Paryż d. 9. listopada. Posiedzenie Izby. Dalszy ciąg debaty nad sprawą tunetańską. Ferry zbija zarzuty podniesione przez Clemenceau; przyznaje wprawdzie, że był projekt założenia tunetańskiego instytutu kredytowego ziemskiego, ale przecież projekt nie wszedł w życie. Rząd popierał konsorcjum kolei żelaznej Buena-Guelma z tego powodu, że kolej ta była nader korzystną dla interesów francuskich w Afryce i przyniosła Francji niepospolite korzyści. Gabinet byłby zasłużył na ostre wyrzuty, gdyby nie był bronił interesów narodowych. Ferry opowiada jak na każdym kroku podkopywano wpływ Francji w Tunisie, i oświadcza, że obowiązkiem było rządu położyć kres tym tajemnym intrygom. Dalej wspomina Ferry o krwawych zajściach jakie miały miejsce na granicy Algerji i Tunetanii i powiada, że bej z powodu swej słabości nie był w stanie zapobiedz tym smutnym wypadkom. Gabinet kierował się stałą tradycją francuskiej dyplomacji, broniąc interesów Francji, a przez zawarcie traktatu oddającego Tunetanję pod protektorat francuski, zdobył dyplomatyczny instrument, który dozwolił Francji to wziąć, coby inni byli wzięli. Był to jedyny sposób ubezpieczenia granic Algerji w razie konfliktu na Wschodzie. W tym punkcie przerwano mowę Ferryego i posiedzenie zawieszono.

Alger d. 9. listopada. Od 3 listopada niema żadnych wiadomości o kolumnie pułkownika Delebecqua. Wiadomo to jeno, że d. 5. listopada miała ona wyruszyć z Isz ku Mogarowi.

Paryż d. 9. listopada. Po otwarciu ponownem posiedzenia, Ferry zabiera znowu głos i broni się przedewszystkiem od zarzutu, że wprowadził Izbę w błąd. Przypomina porządek dzienny uchwalony na wniosek Berta, a w którym Izba upoważniła rząd angażować się tak dalece w sprawie tunetańskiej ile uzna za stosowne. Powiada, że wyprawa tunetańska podjęta została w celu bronienia interesów narodowych; oświadcza, iż zdaniem jego wniosek o zwołanie ankiety jest niedorzecznym i niebezpiecznym, żąda, aby opozycja przytoczyła dowody a nie wojowała gołosłownemi zarzutami.

Balluc i Clemenceau obstają mimo to przy swoim wniosku co do ankiety. Izba uchwala zamknięcie dyskusji. Demun oświadcza w imieniu prawicy, że ona odpycha od siebie odpowiedzialność za wyprawę tunetańską. Oświadczenie to wywołuje liczne protestacje. Izba przystępuje do głosowania i naprzód odrzuca 343 głosami przeciw 168 wniosek, żądający ankiety, potem większością 326 głosów przeciw 205 odrzuca wniosek prostego przejścia do porządku dziennego nad interpelacją tunetańską. Wtedy rozmaici posłowie wnoszą rozmaite stypulacje motywowanego porządku dziennego.

Ryga d. 10. listopada. *Rigaer Ztg.* donosi: Kollegium ziemskie otrzymało dzisiaj ukaz carski tej treści: Pod d. 14. września nakazał car przedłożyć sejmowi kwestję co do sposobu zaprowadzenia ziemstwa, przyczem uwzględnione być mogą miejscowe właściwości i potrzeby pod warunkiem, aby główne podstawy ordynacji ziemskiej nie zostały naruszone. Uchwały sejmów mają z opiniami gubernatorów być przedłożone ministrowi spraw wewnętrznych.

Paryż d. 10. listopada. Posiedzenie Izby posłów. Z wniesionych rezolucyj żadna nie otrzymała pierwszeństwa. Franck-Chauveau oświadcza, że skoro gabinet podał się do dymisji, więc uchwalenie rezolucji jest zbyteczne, i wnosi, aby wprost bez rozprawy przystąpiono do porządku dziennego. Wniosek ten 285 głosami przeciw 203 odrzucono. Następnie wniosek Andrieux, aby rezolucję odesłać do biur dla zbadania, upadł 351 głosami przeciw 95. Wniosek Kazimierza Perier, że Izba, nie chcąc w niczem przeszkadzać operacjom wojennym, przechodzi do porządku dziennego, odrzucono 244 głosami przeciw 219. W końcu przyjęto wniosek Gambetty, że Francja zdecydowaną jest traktat z d. 12. maja lojalnie i w zupełności wypełnić, 379 głosami. Następne posiedzenie w piątek.

Londyn d. 10. listopada. W swojej mowie na uczcie u lorda majora oświadczył Gladstone, że spostrzega oznaki polepszenia w Irlandji, i uważa próbę lojalnego przeprowadzenia ustawy agraryjnej za udałą. Następnie chwalił holenderskich mieszkańców Transvaalu. — Granville oświadczył: Celem angielskiej polityki w Egipcie jest tylko dobro tego kraju; Francja podziela te zapatrywania; oba państwa powinnyby bez egoizmu i ambicji działać pospołu. Co się tyczy traktatu handlowego z Francją, Anglii zależy na jego przyjściu do skutku nie tyle z powodów ekonomicznych jak z politycznych; ubolewałbym nad wszelkiem nadwątleniem kordjalności w stosunkach obu państw.

Przyjechali dnia 10. listopada 1881.

HOTEL ZORZA: A. hr. Starzeński z Iłowczy. G. i L. Mernod z St. Croix. N. Giusel z Krościenka. O. Wedekind z Wiednia.

HOTEL LANGA: Dr. T. Schmidt z Marienbadn. A. Ries i J. Broch z Wiednia. J. Trammer z Krakowa. W. Gerlach z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: B. Boniecki z Domaszowa. M. Kmicikiewicz z Barwinka. W. Czajkowski z Świrza.

HOTEL WARSZAWSKI: K. Ochocki z Białobożnicy. E. Tillich z Rohatyna. J. Brodnicki z Podhajec.

Dziś, we czwartek d. 10. listopada 1881.
Pierwszy występ panny
Charlotty Tiefensee
artystki opery francuskiej w Paryżu
NORMA
opera w 3 aktach W. Belliniego.

Jutro, w piątek dnia 11. listopada
WESELE FIGARA
komedja w 5 aktach p. Beaumarchais.

Pociągi kolejowe.
Podług zegara lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min 30 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 3 min. 18 rano i o godz. 8. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na St m rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz 20ryj.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 1: min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 13 po południu pociąg mięszany.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 3 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany: o godz. 10 min. 31 wieczór. pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; rano o godz. 7 min. 0 wieczór o 6 godz. 55 m.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 8. listopada 1881.
godzina 2 minut 30 popołudniu.

Losy kredytowe	178.75	Węgier. kred. ak.	363.25
Anglo-austr.	155 80	Unionsbank	143.60
Kolej Kar. Lud.	312 25	Nordbahn	239.—
Kolej Połud.	145.50	Kolej Alföld.	173.25
Kolej Elżbiety	213 50	Kolej Lw.-czer.	178.—
Węg. Nordostb.	167.—	Wied. Comunal.	131.25
Węg. obl. p. w zł.	96 25	Galic. indemnis.	101.25
Węg. kolej zach.	170 50	Kolej siedmiog.	112.40
Renta węg. 6%	118 90	Losy tureckie	25.75
Bankverein	140.50	Ros. rubel pap.	1.25½
Losy węgier.	122.75	Marki niemieski	—.—

Usposobienie: lepsze.

Wiedeń, 10. listopada 1881
godzina 10 minut 40 przed południem

Akcje kredytowe	362.75	Anglo-austryjac.	154 25
Kolei Kar. Lud.	312.—	Kolej Połudn.	142.5
Unionsbank	141.80	Napoleondor	9.38½
Rosyj. banknoty	1.25¾	Usposobienie. mdłe	

Berlin, d. 9 listopada
godzina 5 minut 35 po południu:

Rosyjs. bank	217 25	Akcje kredyt.	629.50
Lombardy	247.50	Galicyjskie	135.
Kolej Rumań.	62.	Austr. banki	172 50

Lwów, z Izby handlowej, 10. listopada.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolej galic. Karola Ludwika	311 —	314 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	176 —	179
Banku hypot. galic. po 200 zł.	306 —	310
„ kredyt. galic. po 200 złr.	258 —	262 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred galic. 5 prct. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „	93 —	94
Banku hyp. galic. 6 prct.	101 60	102 60
„ „ „ 5 „ 10% pr.	102 75	103 75
„ „ „ 5 „	99 —	100 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	110 —	112
„ „ „ „ 5 „	93 —	94 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 5 prct.	95	96
[illegible]		

IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	100 90	101 90
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	102 —	103 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	101 —	103 —
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ „ Stanisławowa	24 75	26 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 50	5 60
„ cesarski	5 53	5 63
Napoleondor	9 34	9 44
Półimperjał rosyjski	9 60	9 73
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 55
„ „ papierowy	1 24¾	1 26¾
100 marek niemieckich	57 70	58 30
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

Wiedeń 8. listopada.

	płacą	żąda.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	[illegible]	[illegible]
Bukowińskie	[illegible]	[illegible]
Inne publiczne papiery.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Akcje bankowe.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą	żąda.
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą	żąda.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą	żąda.
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1875 200 zł. 5 prc. w. a.	94 75	95 25
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Papiery losowe (sztuka).		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Dewizy 3-miesięczne.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]

WYCIĄG

z zamieszczonego w całej osnowie w „Gazecie Lwowskiej" i urzędowym „Dzienniku Czerniowieckim" (Czernowitzer-Zeitung) obwieszczenia, tyczącego się dostawy gotowych monderunków wełnianych dla c. k. armii na rok 1883 C. k. państwowe ministerjum wojny zamierza zabezpieczyć dostawę gotowych mundurów i potrzeby materjałów z owczej wełny dla c. k. armii od roku 1883 w drodze prywatnego przemysłu za pośrednictwem wielkich przedsiębiorców (konsorcja).

Przedmiot i ilość potrzeby wykazane są w zarysie zawrzeć się mającego kontraktu, który przeglądnąć można w Izbach handlowo-przemysłowych, w c. k. wojskowej intendanturze we Lwowie i w filii składu mundurów w Jarosławiu.

Należycie wygotowane oferty należy wnieść do c. k. państwowego Ministerjum wojny, a to najdalej do **16. stycznia 1882, godziny 12. w południe.**

C. k. wojskowa Intendantura we Lwowie.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."